

MAŁY ŚWIATEK

Rok 42.

Kraków, 1. marca 1930 r.

Nr. 7.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZLATWY.



Wenecja. Most westchnień.

Z PAMIĘTNIKA WENECKIEJ GONDOLI.

Niebardzo dobrze pamiętam, jak to było z moimi narodzinami. Wiem tylko, że jestem teraz szczególnie piękna, mam czarne, lśniący dziób i tak zgrabnie, jak łabędź, kołyszę się na wodzie.

Mój mały pan nazywa się Pepi. Ma czarne włosy, czarne oczy. Dotychczas nie wiem jakiego koloru są jego ręce — czasem także czarne, ale niezawsze.

Prawie codziennie przychodzi do mnie Pepi, bierze w obie ręce długie wiosło i popycha mnie po wodzie.

Ach ta woda! Ile z nią trzeba się namozolić, ile natłumaczyć, a ona wciąż to samo: „chlip, chlip” i wciska się do środka. Ciekawska!

Raz powiedziałam wodzie:

— Jesteś stara natrętnica! Chcesz wejść wszędzie, jakbyś była piękna i miła. A tymczasem jesteś śliska, zielona i brudna!

A ona dalej swoje: „chlip, chlip” i chlusnęła na mnie falą zimną, wrzucając na moją głowę skórki pomarańcz i kawałki słomy.

Pepi też nie lubi wody. Sama kiedyś słyszałam taką rozmowę między jego rodzicami:

— Pepi chodzi brudny, jak kominiarz — powiedział ojciec.

— Tak, on bardzo wody nie lubi — odrzekła matka.

Ucieszyłam się bardzo z tego, że Pepi tak jak ja, nie lubi tej zielonej wody, choć nieraz widziałam, jak przykucnąwszy na schodkach, chlapał ręce w kanale.

Ja i Pepi jeździmy często razem po Wenecji. Z początku okropnie bolały mnie boki, bo musiałam uderzać niemi o kamienne omurowania kanałów, a często i od innych gondoli dostawałam szturchańca. Teraz życie moje upływa prawie spokojnie.

Raz Pepi pojechał ze mną przed kościół św. Marka. Słońce grzało okropnie, bo było samo południe. Nagle chmura białych gołębi zerwała się w górę ponad plac i przysłoniła słońce. Pepi podniósł przerażoną głowę - i wtem... ja przechyliłam się ze zdziwienia, a ta szkaradna, zielona woda....

Usłyszałam tylko krzyk i plusk.

Podczas gdy jeszcze kołysałam się gwałtownie, Pepi chwycił mnie za dziób, a po chwili ujrzałam jego czarną głowę ociekającą wodą.

Gromada ludzi otoczyła nas.

Po chwili znalazłam się przy brzegu, a Pepi stanął przy mnie.

Wązkie strumyczki wody ściekały z jego ubrania.

Zdawało mi się, że wszyscy śmiali się wokoło. Tego dnia musiałam płynąć do domu tak szybko jak nigdy przedtem, ani potem. Pepi był bardzo niezadowolony i bił wiosłem wodę z całej siły. Dobrze jej tak!

Wieczór spędzam codziennie przymocowana do żelaznej klamry i marzę w świetle księżycy. Szczególnie wieczorem wydaje mi się



Wenecja. Pałac dożów.

moje rodzinne miasto pięknem. Łagodne kołysanie wody usypia mnie, tylko od czasu do czasu budzi mnie głośnie: „Ho-o, ho-o-o” dochodzące z nadpływających gondol.

Tylko raz jeden wziął mnie Pepi na wieczorną przejażdżkę. Ale wtedy Pepi nie był sam. Usiadł z nim razem jakiś siwy pan z długą brodą i ciągle coś opowiadał. Nie pamiętam wszystkiego, ale tylko trochę.

Siwy pan zapytał:

— Czy kochasz Pepi, swoje miasto rodzinne?

— O, tak — odpowiedział Pepi.

— A dlaczego?

— Bo na całym świecie niema mu podobnego.

— O tak, Pepi, — rzekł siwy pan drżącym od wzruszenia głosem — o tak! Nasze miasto — to królowa morza! Od wschodu do zachodu znane jest imię Wenecji, sławne jej pałace, czczona potęga dożów... Od wschodu do zachodu szerzy się chwała św. Marka, opiekuna i patrona naszego miasta!

— Opowiedz, dziadziu, coś o naszej Wenecji — prosił Pepi. Staruszek zamyślił się.

— Wenecja to królowa morza — zaczął po chwili. — Wenecja to oblubienica Adrjatyku, zaślubiona morzu złotym pierścieniem... Co roku na Wniebowstąpienie Pańskie wyjeżdżał doża na złocistym bucentaurze. Bucentaur zbudowany był z trzech pomostów, wysłany makatami, długi na sto, a szeroki na dwadzieścia jeden stóp. Stu sześćdziesięciu ośmiu wiosłarzy ramionami swemi poruszało go, a szum fal milknął przy huku wystrzałów, grzmocie kotłów i radosnem

biciu dzwonów. Nad posągami i rzezbami, nad przepychem bucen-
taura wznosił się maszt złocisty, a na nim powiewał sztandar purpu-
rowy ze złotem wyszytym lwem św. Marka. W najwyższej sali, oto-
czony dygnitarzami, siedział na złotym krześle doża. A gdy dojechali
do wysepki Lido, doża wśród szeptów modlitw i huku trąb wrzucił
kosztowny pierścień w toń morza:

— Zaślubiamy cię o morze, na znak prawdziwego i wiecznego
panowania...

Pepi stał zamyślony, wsparty na wiosle, a staruszek kończył.

— O, kochaj, Pepi, twoje rodzinne miasto, kochaj tę ziemię św.
Marka. Z miłością patrz na pałac dożów, skąd potęga Wenecji pro-
mieniem rzucała na cały świat...

Pepi słuchał, a mnie także serce biło mocno, mocno.

Wróciliśmy wkrótce do domu, a gdy po nocnym spoczynku spoj-
rzałam w błękitne niebo i zobaczyłam odbicie słońca w spokojnej
wodzie — wydało mi się moje miasto jeszcze piękniejsze.

Do tej pory jednak wstrząsa mem drewnianem ciałem dreszcz,
gdy przejeżdżam pod Mostem Westchnień. Słyszałam raz, co Pepi
opowiadał o strasznych więzieniach pod pałacem dożów i o tym okrop-
nym Moście, z którego zrzucano skazańców do wody. Brrr!

Dobrze, że już teraz tego nie robią.

Nie lubię płynąć pod temi ciemnymi ścianami. Wolę tonąć w po-
toku słońca na Canale Grande, patrzeć jak się odbija w wodzie
Cá d' Oro, jak na kolumnie przed kościołem św. Marka sroży się
skrzydlaty lew...

Gdy w nocy umilkną gwary, dochodzące z załuków, gdy ucichną
pieśni na gondolach, wtedy wpatrzona w czarną głębię wody widzę
swoją odbity w świetle księżycy.

W ciszy nocnej kołyszę się spokojnie na falach kanału. Marzy
mi się wtedy złocisty bucen-taur, wydaje mi się, że słyszę dźwięk
dzwonów z kościoła św. Marka...

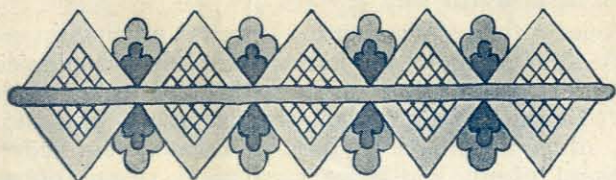
Uspiam słodko.

A. Crucsy.

* * *

Tak opowiadała wenecka gondola, a czy nasi Czytelnicy, polskie dzieci, nie sły-
szały też coś o zaślubinach polskiego morza? — Może które z Was o tem do nas
napisze.

Redakcja.



SW. KAZIMIERZ.

(Wedle Acta Sanctorum, marzec t. I i Skargi).

Dnia 4 marca roku Pańskiego
1484 czysta dusza królewicza Ka-
zimierza opuściła swą ziemską
ojczyznę, aby rozpocząć nowe ży-
cie w domu Ojca Niebieskiego.

Św. Kazimierz tylko 25 lat spę-
dził na tej ziemi. W pałacu kró-
lewskim, w przepychu i bogactwie
nie czuł się szczęśliwym, śpieszno
mu było do innego królestwa, do
którego wąska i ciernista ścieżka
z tej ziemi prowadzi. Na dworze
ojca swego, króla Kazimierza, miał
młody królewicz czujną opiekę
swej matki, Elżbiety, która od naj-
młodszych lat uczyła go poboż-
ności i życia cnotliwego. Potem
Jan Długosz, kanonik krakowski,
później wstawiony wielu dziełami
swego pióra, wielki historyk pol-
ski, zaprawiał Kazimierza i jego
braci do życia twardego, do za-
miłowania cnoty, nauki i męstwa.

Pod ręką Długosza wychowali się i kształcili synowie królewscy: Wła-
dysław, Kazimierz, Olbracht, Aleksander, Zygmunt i Fryderyk. Gdy naj-
starszy Władysław powołany został na tron czeski, oczy wszystkich zwró-
ciły się na Kazimierza. Niektórzy dworzanie zawczasu chcieli sobie za-
skarbić łaski przyszłego króla, przychodzili do niego z pochlebstwami,
mówiąc mu o jego przyszłej władzy. Ale królewicz Kazimierz odpo-
wiedział łagodnie:

— Daj Boże, żeby pan i dobrodziej mój ojciec, którego mi Bóg
czcić kazał, jeżeli być może, nigdy nie umierał a szczęśliwie królował.
Niech ja pierwaj umrę, abym na śmierć ojca mego nie patrzył. Na
to królestwo nie jestem łakomy ani sposobny, bo na insze mię Pan
Bóg stworzył, które Chrystus męką nam swoją zgotował...

Ale gdy ojciec kazał mu jechać na Węgry, by objąć tam urzędy
królewskie — królewicz Kazimierz posłusznie pojechał, by woli ojca
zadosyć uczynić. Snać jednak ziemską koronę nie była przeznaczona
dla niego. Wrócił wkrótce do Polski, gdyż Węgrzy innego obrali
sobie pana.

A serce św. Kazimierza coraz goręcej zwracało się ku niebieskiej
ojczyźnie. Zrywał się w nocy, by bieć do kościoła, kędy przemieszkują
ukryty Król wszechświata, a gdy bramy zastawał zamknięte, u wrót
żelaznych odprowadzał modlitwy.

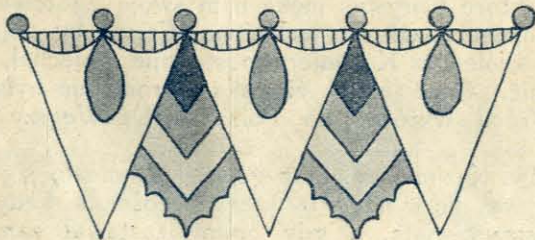


Nieraz straż nocna widziała go o świcie, jak klęczał z twarzą przy ziemi, a nieraz nocni włóczędzy obsypywali go obelgami i szyderstwami. Często widziano go w kościele tak zatopionego w modlitwie, jakby o całym świecie zapomniał. Gdy stykano się z nim w komnatach dworskich, to wiało od niego takim skupieniem, w oczach jego przebijała taka czystość anielska, że nie odważono się nigdy w jego obecności na żadne słowo niestosowne. Jeżeli ktoś głośno odezwał się z żartem złym, lub naruszył sławę bliźniego — św. Kazimierz umiał wtedy upomnieć winnego, by Boga słowem nie obrażał. Ale zawsze słowa jego były łagodne, skromnie wypowiedziane, zwykle krótkie i proste. Nie lubił mówić bez potrzeby. Ranek cały spędzał w kościele, słuchając Mszy św., a także wolne chwile dnia na modlitwę obracał. Modlił się wiele o nawrócenie schizmatyków, zwłaszcza najbliższych Polsce Rusinów, o to, by na całym świecie był jeden kościół, jedna wiara katolicka. Szczególną miłością kochał Matkę Najsw., na cześć jej wiersze i pieśni układał. Gdy w 1604 r. otworzono grób św. Kazimierza, znaleziono ciało jego nienaruszone, a na sercu jego leżała pieśń ułożona przez niego na cześć Matki Najsw. Pieśń tę napisał po łacinie. Podajemy ją poniżej w tłumaczeniu polskim. Słabe zdrowie Kazimierza, a wreszcie choroba, na którą lekarze nie znali ratunku, spowodowały śmierć wczesną, która zastała królewicza w Grodnie. Nie żał mu było umierać, bo oddawna tęsknił do niebieskiej ojczyzny, a serce swe tak oderwał od ziemi, że nic go już z nią nie wiązało. Trzymając tedy krucyfiks w dłoni, a mdlejącymi ustami wzywając miłosierdzia Ukrzyżowanego Zbawiciela, duszę swą czystą oddał Bogu.

Wkrótce liczne cuda okazały, jak skutecznym jest jego wstawienie przed Bogiem. Zwłaszcza miasto Połock doznało dwukrotnie jego opieki w walce z Moskalami. Ponoć w 1518 r. ukazał się św. Kazimierz wojsku polskiemu i przeprowadziwszy je szczęśliwie przez Dźwinę, szalę zwycięstwa na stronę polską przechylił. A któż wie, jakie cuda działa po dzień dzisiejszy w tych duszach, które swym przykładem, umiłowaniem Boga i cnoty, do większej pobożności pobudza.

Data urodzin św. Kazimierza — 3. X. 1458 r.
 Data śmierci „ — 4. III. 1484 r.
 Data kanonizacji „ 1521 r.

A. Cruys.



PIEŚŃ ŚW. KAZIMIERZA DO MATKI BOSKIEJ

(według Śpiewnika Kościelnego Katol.)

*Już od rana rozśpiewana, chwal o duszo Maryję,
 Cześć Jej świątkom, cześć pamiątkom, codzien w niebo niech bije
 Cud bo żywy nad podziwy, Jej wielmożność u Boga,
 Panna czysta, Matka Chrysta, przechwalebna, przebłoga.*

*Hej, Hosanna nieustanna — grzmieć chórami wielkimi,
 Pełna łaski, niech odblaski swe rozstrzeli po ziemi:
 Cud bo żywy i t. d.*

*Myśl i zmysły, czem rozbłyły, czem z miłości nabrzmiały,
 Wstańcie wtórem, wzniescie chórem Przenajświętszej pochwały:
 Cud bo żywy i t. d.*

*Jako Matka do ostatka i mnie poleć Synowi,
 Niech na toni świata chroni, a w rozbiciach ułowi:
 Cud bo żywy i t. d.*

*Bądź ochłodą i ostodą tym, co wiernie i stale
 Twoje świątki i pamiątki podawają tu chwale:
 Cud bo żywy i t. d.*



SŁAWA NARCIARSKA.

Już chyba od godziny stał Jędrak przy oknie i wzdychał, jak człowiek, który odbył długą drogę, albo napracował się ciężko. A miał nad czem wzdychać! Jak dawno siedzi w tem Zakopanem i żeby choć raz porządny śnieg spadł — gdzie tam! Leci wprawdzie coś z tych chmur i w powietrzu dosyć białą wygląda, lecz w zetknięciu z ziemią robi się szarej, smutnej barwy. W kącie Jędrkowego pokoiku stoją śliczne, nowiutkie narty — widać po nich odrazu, że siedmioletni właściciel nie często miał sposobność korzystać z ukochanego sportu.

Tak, Jędrak ma siedm lat i okropnie lubi jeździć na nartach, tylko nie po równej drodze, bo wtedy okropnie się spoci i ziaje — musi być trochę z górki, ale nie za dużo znowu, gdyż wówczas dziwnym sposobem jedzie bardzo szybko, szybciej niż wszyscy chłopcy, i trochę inaczej od nich: głową na dół a nóżkami w górę. To jest bardzo nieprzyjemnie z różnych względów: najpierw „strasznie“ się, śmieją znajomi chłopcy, potem trudno stanąć na nogi, a gdy się wydaje, że już wszystko dobrze, mamusia otwiera okno i woła do domu.

Zaczyna się rachunek sumienia. „Bój się Boga, chłopcze, toż ty znowu wyglądasz, jak święty Mikołaj!“ Na Jędrku skórka cierpie; mamusia nie pozwala wywracać się po śniegu odkąd tak długo kaszłał

i chorował. Mamusia jest okropnie kochana i dobra jak anioł, ale synek dobrze wie, co to znaczy, gdy ona powie: „tak“ albo „nie“, „możesz“, albo „nie wolno“. Cichutko więc szepcze: „Troszkę przewróciłem się z tej górkі — za wysoka była, a tak chciałem wziąć przeszkodę, jak oni tam, na wielkiej skoczni.“

Przed wzrokiem Jędrka przesuwały się obrazy coraz inne, a takie żywe, barwne, jasne od radości i słońca. Miejsce przy oknie nazwał placówką i czatuje na śnieg.

Pod wieczór ciemne chmury zasunęły całe niebo — gór wcale nie widać, a tatuś przepowiada deszcz. Jędrak aż się zaksztusił przy kolacji, aż miód wydał mu się gorzki — prawie, że rozplakał się w głos o ten deszcz. W porę przypomniał sobie, że „placówka“ nie płacze i w deszcz czuwa taksamo jak pod namiotem cudnie tkanym z błękitu i promieni słonecznych. Jędrak chce być skautem — więc jakże: Skaut rozmazany?! Wieczorem dziwnie długo klęczał przy pacierzu, aż mamusia myślała, że zasnął i woła: „Jędrus, śpisz?“ „Nie, mamusiu, ja o ten śnieg...“

I nareszcie ten wyczekany i wymodlony spadł! Zakopane wygląda jak jedna przecudna, niekończąca się bajka, jak zaczarowany kraj. A śnieg leży wielki, głęboki, że dróg nie widać. Świerki stoją ciche, uroczyście zapatrzone w niepokalaną biel.

Jędrusiowi tchu brak z radości — czegoś podobnego dawno nie widział. Lecz do nart dorwał się ledwie popołudniu — co za rozkosz rozpryskiwać wokół siebie śnieg na obie strony drogi! Narciarzy moc: starzy, młodzi, bardzo mali wszyscy pędzą w dal. Jakżeby chciał im dorównać, jak to musi być przyjemnie, gdy się woła: „Na bok!“ i wszyscy usuwają się z drogi, by przepuścić narciarza. A cóż dopiero, gdy słyszy się za sobą uwagi: „świetnie jeździ“, „jak równo“,

„jaki zgrabny“, „jaki wytrenowany“. Ta ostatnia pochwała przyćmiewa blaskiem swym wszelkie inne. Wytrenowany — to znaczy, że dużo jeździł i wyćwiczył się, opłynał sport narciarski. Tak tłumaczył tatuś.

„A gdyby tak o mnie powiedzieli: taki mały a wytrenowany.“ Jędrak zdecydowany jest na pokonanie wszelkich przeszkód, by



tę sławę zdobyć. Z trudem wyjeżdża na drogę, którą wszyscy chodzą, ciężko poszło, ale zrobione! Wciąga w płuca jak najwięcej powietrza, chrząka i woła jak umie najgrubiej i najdośniej: „Na boook!“ przechodnie usuwają się odwracając równocześnie głowy, by zobaczyć sportsmana o takim dziwnym głosie, co w jednym słowie zabrzmiał jak srebrny dzwonek i jak gruby bas. Jędrak jedzie całą siłą pary, za chwilę będzie dość znaczny spadek drogi, ale on musi wziąć tę przeszkodę.

Wykrzykników zdradzających zachwyt publiczności jeszcze nie słyhać. Ależ owszem, słyhać! Ktoś woła: „Biedny szkrab“, a bohater wierzga nogami, rękami i głową, by wydobyć się ze śniegu i już mu wszystko jedno, co ludzie powiedzą byle mógł wstać... M. R.



OD PIERWSZYCH LATEK...

Od pierwszych latek,
od pierwszych latek
ukochać trzeba
ten mały świątek,

dziecięcy świątek
i skraj ten nieba, —

bo ten radośnie,
bo ten radośnie
przejdzie przez życie,

kto w życia wiosnie
z ziemią się zrośnie —
a trwa w błękitie!...

E. K.



KRÓLOWA PSZCZÓŁ.

Z początkiem roku szkolnego, zapanował w siódmej klasie zwyczaj sporządzania lalek z gałganków.

Niemal codziennie zachwycono się na przerwach szkolnych jakąś szmacianą przedstawicielką działu historycznego, bajkowego, humorystycznego i t. d.

Najpiękniejsze, najbardziej pomysłowe lalki, były bezsprzecznie dziełem Ady.

Pewnego dnia pochwaliła się wesoło trzpiot Baśka:

— Wiecie, koleżanki, sfabrykowałam wczoraj pysznego błazna! Chciałam go wam pokazać. Cóż, kiedy wieczorem zeszło się u nas kółko znajomych, i tak się mój wesołek spodobał, że urządzono na niego licytację. Przyniosła mi ona 5 złotych.

— Już kilka osób obdarzyłam laleczkami — powiedziała Mila.

— Ado! A cóż ty robisz ze swojemi? — zagadnęła Stacha.

— Ja? Nie daję ich nikomu, ani też nie puszczam na licytację — brzmiała chłodna odpowiedź!

W oczach Reni zamigotał wyrzut.

— Daruj, kochana... Lecz słowa twoje trąca egoizmem... — rzekła.

— Nie przeczę — odpowiedziała Ada. — Uważam jednak nasze kukielki za nowość, która powinna utrwalić się jakąś pamiątką. Oczekuję odpowiedniej na to chwili. Chwila ta przyjdzie... musi przyjść jeszcze w bieżącym, ostatnim dla nas roku szkolnym. A wiecie, że urzeczywistnienie każdego niemal pomysłu, wymaga funduszków.

Tajemnicze słowa „wycrochni klasowej” zaintrygowały słuchaczki. Odczuły, że Ada mozoli się nad wymyśleniem czegoś oryginalnego.

*

Pewnej niedzieli, ojciec Ady zaproponował:

— Pójdziemy dziś do kina. W programie są zwyczaje zapustne w dawnej Polsce.

— Pysnie, ojczulku!

Już byli obydwoje gotowi do wyjścia, gdy dzwonek oznajmił wizytę. Do pokoju wszedł stary przyjaciel pana domu, rodowity Francuz.

Na twarzy Ady zjawił się wymuszony uśmiech, kryjący niesmak zawodu. Zamiast rozrywki, czeka ją wieczór długi a nudny.

Chcąc zażegnać zły humor, Ada, wróciwszy do swego pokoiku, wyjęła z szafy laleczki i zaczęła ozdabiać niemi biurko, krzesła, kanpkę.

Przy herbacie rozmowa zeszła na zwyczaje zapustne rozmaitych krajów.

— A słyszała pani o „półpościu” paryskim? — zagadnął gość Ade.

Zaprzeczyła główką, tłumiąc ziewnięcie.

— W tym czasie — zaczął staruszek — Paryż obiera „królowę pszczół”. Przed wojną przypadał ten zaszczyt najpiękniejszej z dziewcząt; teraz, po wojnie — wybór „królowej” uszczęśliwia pszczółkę najpracowitszą.

W ciągu opowiadania, zachodziła w Adzie uderzająca zmiana: policzki jej pałały, czarne oczy lśniły ożywieniem.

Opowieść Francuza działała podniecająco na nurtujące oddawna w jej duszy marzenie. Do późnej godziny przemierzała Ada pokój, snując coś w myślach, rozważając...

Na nagłące zaproszenie Ady, stawilo się u niej nazajutrz grono koleżanek. Tajemnicza mina „wycrochni klasowej”, wróżyła coś nadzwyczajnego.

Ada, wskazując na szereg lalek, zdobiących meble, rzekła uroczyście:

— Koleżanki! Przyszła stosowna chwila na moje ulubienice. Od jutra pójdą na sprzedaż...

Baśka podskoczyła na krzesło:

— Nareszcie!

— Intrygujesz nas, Ado! — uśmiechnęła się Mila.

— Dowiedziałam się wczoraj — ciągnęła Ada — o ciekawym obchodzie „półpościa” w Paryżu, czyli o wyborze „królowej pszczół”. Postuchajcie:

— „...„Królową” jest obwołana najpracowitsza dziewczyna, która własną pracą utrzymuje siebie i swoją rodzinę. Każdy okręg paryski obiera jedną „pszczółkę”, jako kandydatkę na królowę. W oznaczonym dniu jadą one w karetach, ozdobionych słomianami, symbolicznymi ulami, do pałacu Gaumont, gdzie odbywa się losowanie.

... W olbrzymiej sali zbierają się członkowie „jury”, czyli sądu. W skład jego wchodzi przedstawiciele miasta, departamentów i członkowie komitetu organizującego uroczystość. Kiedy wybór zostanie dokonany, „królowa pszczół” wchodzi przy dźwiękach trąb, wśród szpaleru asysty honorowej, witana oklaskami publiczności.

... Oprócz zaszczytu, jaki przynosi królowej wybór, oprócz przyjęcia u prezydenta republiki francuskiej, który ofiarowuje jej kosztowną broszkę, otrzymuje ona 25 tysięcy franków posagu. Dwie jej drużki dostają po 5 tysięcy franków, a kandydatki z innych okręgów po 2 tys. franków...

Z radością widziała Ada, że zachwyty jej udzielał się słuchaczkom. Kończyła:

— Ta uroczystość przypadła mi tak do serca, że postanowiłam wprowadzić ją do naszej szkoły jeszcze w bieżącym półpościu. Siódma klasa musi się czemś upamiętnić w kronice zakładu.

— Trudno jednakże będzie przystosować ten obchód do świątka szkolnego... — zauważyła Renia.

— Oczywiście. Musimy niejedno zmienić, uprościć...

— Pomoże nam w tem nasza wychowawczyni — poddała żywo Baśka.

— Myślałam już o niej — odrzekła Ada. — Tembardziej, że panna Aniela opiekuje się gorliwie ubogą młodzieżą. Uprosimy ją, ażeby podała nam adresy najgodniejszych kandydatek na „królowę pszczół” i na obie drużki.

Zaczęto omawiać zarys uroczystości. Uchwalono, że dwie przed-

stawicielki siódmej klasy, odwiedzą w towarzystwie wychowawczynie upatrzoną „królowę” i jej druchny, którym panna Aniela wyjaśni cel tej wizyty.

— Róbcież jak najwięcej lalek — dodała Ada na zakończenie — i sprzedawajcie je. Będziemy potrzebowały dużo pieniędzy na „posag” dla królowej.

*

Niedziela śródpopstna.

Obszerna sala szkolna przepełniona młodocianą publicznością. Honorowe miejsca zajęło grono nauczycielskie.

Z treści odegranej właśnie komedyjki, zaznajomił się swiatek dziewczęcy z dzisiejszą uroczystością „królowej pszczół”.

Dowiedział się zarazem, iż „królową” obrano siedemnastoletnią Stefcie, która straciwszy przed dwoma laty matkę, zarabia haftem na utrzymanie rodziny. Pielęgnuje sparaliżowanego ojca i jest wzorową opiekunką dla trojga drobnego rodzeństwa. Pomimo trosk i niedostatku, jest zawsze pogodna, uśmiechnięta.

Druchny są młodsze od niej.

Jula pomaga w nauce mniej zdolnym koleżankom, dzieląc się codziennie śniadaniem, z najuboższą dziewczynką.

A Hanka słynie z umiłowania zwierząt. Założyła w szkole „Kółko opieki nad zwierzętami”, oraz karmi każdej zimy zgłodniały drobiazg ptaszęcy.

Na dany znak zabrzmiały triumfalnie trąbki, kurtyna się podniosła i na scenę wkroczył prześliczny pochód.

W strojnym orszaku postępowała „królowa” pszczół. Miała suknię usianą kwiatami: na każdym z nich widniała pszczołka robocza. Na głowie „królowej” lśniła złota korona, berło kwiatowe w jej ręku zakończone było symboliczną pszczołą.

Trąbki zastąpił chórалny śpiew.

Królowa zajęła miejsce na tronie, podobnym do słomianego ula: druchny siadły u jej stóp.

Gdy pieśń umilkła, podeszła do tronu deputacja siódmej klasy. Rozległ się uroczysty głos Ady:

— Składając dzisiaj hołd cnocie i pracowitości najjaśniejszej „królowej pszczół” — mam zaszczyt prosić ją o łaskawe przyjęcie pamiątkowej drobnostki!

Wśród hucznych oklasków przypięła do piersi „„królowej” śliczną broszkę, w kształcie pszczoły.

— Oraz skromnej książeczki! — uzupełniła Renia, dygając.

(Za powrotem do domu, znalazła w niej Stefcia bilecik z wyjaśnieniem, że opłacono już za nią koszta pobytu na tegorocznej kolonji letniej).

Druchny dostały skromniejsze broszki-pszczołki.

Wisława.



NIEUDANY OBIAD.

Ach, ten Mopsik,
figlarz wielki,
poprzewracał mi rondelki!
I stłukł mały mój garnuszek!..
A ja na czas zdążyć muszę...

Iuż czekają
wszystkie lale — —
Chyba się wstydu spalę!
Czemże teraz je nakarmię?..
Któż zrozumie me męczarnie?!..

J. Korczakowska.



NIECH NIE WIE LEWICA, CO CZYNI PRAWICA.

Mały Władzinek przyniósł bardzo dobre świadectwo ze szkoły. Rodzice pochwalili go, a tatuś dał mu nawet pięćdziesiąt groszy na jabłuszka, które ogromnie lubił. Uradowany chłopczyk wybiegł czempredzej na ulicę, chcąc obejrzeć w oknach wystawnych porozkładany owoc. Przechodząc przez rynek, ujrzał biedną, przygarbioną kobietę, obok której siedł chłopczyk w podartym ubraniu. Kobieta weszła do składu, gdzie sprzedawano starą odzież i poprosiła o pokazanie ubranka dla swego syna.

Handlarz przyniósł wcale porządne spodenki i kurtkę, za które żądał pięć złotych i osiemdziesiąt groszy. Kobieta spoglądała to na ubranko, to na swego uśmiechniętego chłopczyka, wyjęła wreszcie pieniądze z woreczka i zaczęła je liczyć. Miała tylko pięć złotych i trzydzieści groszy, a handlarz, pomimo usilnych prośb, nie chciał nic opuścić. W nadziei, że znajdzie może jeszcze kilka groszy, zaczęła szukać po wszystkich kieszeniach, lecz nie wyciągnęła nic więcej.

Ze łzami w oczach błagała handlarza, żeby się przecież zlitował nad nią i nad jej biednym synkiem, który na zimę nie ma ubrania.

Ale kupiec ani słuchać nie chciał o opuszczeniu pięćdziesięciu groszy.

Po daremnych prośbach oddaliła się zgnębiona kobieta, a chłopczyk zaczął płakać.

Władzinek tymczasem stał w otwartych drzwiach składu i z ciekawością przysłuchiwał się rozmowie biednej kobiety z handlarzem. Żał mu było wynędzniałego chłopczyka, a gdy ujrzał smutną twarz kobiety, wychodzącej ze składu, stanęły mu łzy w oczach. Przystąpił czempredzej do kupca i rzekł!

— Tu ma pan owe pięćdziesiąt groszy, których ta biedaczka nie mogła już zapłacić. Niech pan zawoła, żeby się wróciła i proszę jej sprzedać ubranko dla chłopca.

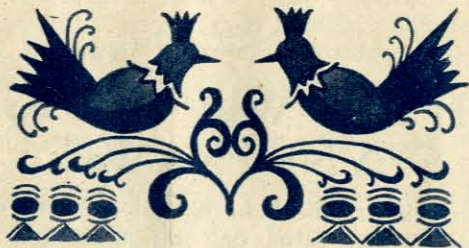
Mówiąc to, wybiegł czempredzej ze składu i skręcił w boczną ulicę, gdyż nie chciał, aby go kobieta widziała.

W domu rzekła do niego mamusia.

— Smakowały ci pewnie jabłuszka? Myślę, że to już ostatnie, które jadłeś w tym roku, bo owoc teraz coraz droższy i coraz trudniej go kupić.

Władzinek nic nie odrzekł, tylko uśmiechnął się uszczęśliwiony. Nie pochwalił się przed nikim, na co wydał swoje pięćdziesiąt groszy; o tem wiedział tylko Bóg.

Czesława Zielewska



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Wszystkim dzieciom, które pisują do „Małego Światka“ za liściki dziękujemy. Bardzo lubimy czytać wasze listy, zwłaszcza, gdy są starannie napisane i gdy przynoszą takie dobre wiadomości, że „Mały Świątek“ Wam się podoba i że namówiliście nowych prenumeratorów. Wyznaczymy nawet osobne nagrody dla tych, którzy będą nam jednali nowych prenumeratorów.

Bolesław Łosek — pewnie teraz będzie do nas często pisywał — prawda?

Krysia Śliwianka — bardzo starannie liścik napisała. A jakie to bajki najbardziej lubisz?

Bronisław Andrzejczak — czy już dostałeś numeru o które prosiłeś?

Jan Sredziński. Jakże Ci się podoba „Mały Świątek“? — Prześlij rozwiązanie łamigłówek.

Zdzieblik Józef. Napisz do „Małego Światka“, które powiastki najbardziej Ci się podobały.

Bartczak Stefan. Cieszę się, że „Koło Ministrantów“ ma tak dzielnego prezesa. Napisz nam jak się to Koło rozwija. Czy dużo chłopców do niego należy? — Masz już bardzo dużo punktów — porachuj wyniesione w poprzednich numerach i obecnym.

Garbaczówna Zosia. Był błąd przy wymienianiu Twojego nazwiska. To o ciebie chodziło. Gdy piszesz do redakcji, podawaj miejsce swego zamieszkania.

Świątkowska Irenka. Za dobre łamigłówki i rebusy liczymy punkty, ale nie możemy wszystkich drukować. Wybieramy najlepsze.

Czubrzyńska Andzia — niech częściej do nas pisuje. Bardzo się cieszę, że „Mały Świątek“ tak Ci się podoba. Pokaż go swoim znajomym dziewczynkom i namów, żeby też prenumerowały.

Wizbicki Franciszek — a ty kogo namówiłeś do prenumerowania „Małego Światka“?

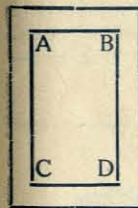
Weselska Zosia. Czy sama wyrysowałaś te kwiatki? Bardzo ładne, ale lepiej rysuj w liście, a nie na koperce.

Krysia Tabencka — Za list dziękuję. Napisz znowu.

Niektóre dzieci może się zdziwią, że mają punktów więcej niż się spodziewały. Stało się to dlatego, że za staranne napisanie i zastosowanie się do przepisów podanych w Nr. 3, str. 54 doliczyliśmy dodatkowe punkty. — Kto więc chce dużo punktów zdobyć niech pamięta o przepisach!



Jak zrobić ramkę do fotografii lub obrazka?



Wytnij z tektury ramkę tak, ażeby obwód A B C D był trochę mniejszy od obrazka, który chcesz oprawić. Weź jaki niepotrzebny korek, pokraj go na kawałeczki takie drobne jak kasza. Ramkę posmaruj gumą arabską, i gęsto posyp pokrajanim korkiem. Gdy wyschnie, pomaluj złotą farbą. Od strony odwrotnej włóż obrazek, zalep papierem, przylep podstawkę z tektury, albo wieszadelko ze wstążeczki.

Napisz do redakcji, czy ci się ta robota udała?

Łobice.



Dobre rozwiązania łamigłówek.

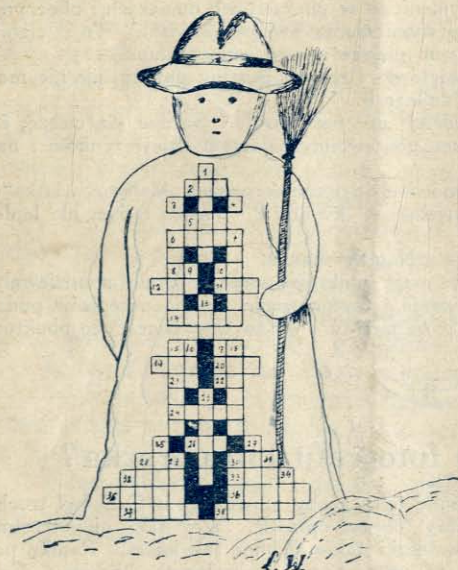
Z Nr. 6 — oraz dobre nowe łamigłówki i rebusy nadesłały niżej wymienione dzieci. Cyfra w nawiasie oznacza ilość zdobytych punktów.

Bartczak Stefan (36), **Bagiński Aleksander** (11), **Bagiński Walenty** (11), **Burzyński Kaźmier** (14), **Czacka Marysia** (1), **Czachowski Juruś** (11), **Czopkówna Antosia** (1), **Czopkówna St.** (1), **Czubrzyńska A.** (2), **Duszkówna G.** (1), **Gaber A.** (23), **Gąsiorowski Leszek** (3), **Głoszkówna Marja** (10), **Gortadt** (10), **Hajtałowiczówna J.** (11), **Hałdonkówna Edyta** (2), **Janas Jan** (1), **Janiczek Edward** (11), **Janowska Zofja** (11), **Jasionowski Józef** (10), **Kolaczek Franciszek** (11), **Kolaczek Zdzisław** (10), **Kuhnelówna Jadwiga** (30), **Lasocka Ludmiła** (15), **Lisiecki Piotr** (17), **Łosek Bolesław** (3), **Marcinkowska Wanda** (1), **Malina T.** (17), **Markowska Leopolda** (25), **Modzelewska Kazia** (10), **Noszekówna Nusia** (13), **Nuszkiewicz Jerzy** (12), **Partaczyńska Emilja** (16), **Petrykiewicz Wanda** (12), **Pipska Marja** (12), **Rosenstockówna** (10), **Rudolfówna St.** (10), **Sado Szczęsny** (10), **Sumiełowska Stasia** (4), **Szczeciński Mieczysław** (7), **Świątkowska Ir.** (12), **Świerkosz Julian** (11), **Sliwa Zbigniew** (10), **Słuspa Jadwiga** (4), **Śliwianka Krysia** (2), **Starorypiński Tadeusz** (1), **Tyzak Michał** (13), **Weselska Zofja** (2), **Wirzbicki Franciszek** (11), **Wilaszówna Józefa** (11), **Zastep Jaskółek** (4), **Zdzieblik Rudolf** (2).

Sprostowanie. W dwóch poprzednich numerach „Małego Światka“ zamiast Styczeń 1929 i Luty 1929 ma być: Styczeń 1930 i Luty 1930.

KRZYŻÓWKA „BAŁWAN ZE ŚNIEGU“.

(Ułożył: Leopold Wołek z Rzeszowa).



Poziomo: 2 Śpiew głąszca. 3 Spójnik. 4 Przyimek. 5 Rzeka w Rosji. 6 Ryba. 8 Spółgłoska. 10 Nuta. 11 Wykonawca wyroków śmierci. 12 Deska w podłodze w oborze. 14 Rzeka we Włoszech. 15 Nuta (wstecz). 17 Przyimek. 19 Okres czasu. 20 Przysłówek (wstecz). 21 Miara powierzchni. 22 Jednostka miary oporu elektrycznego. 24 Dawny kraj w Małej Azji. 26 Część twarzy. 28 Rzeka w Polsce. 30 Imię męskie. 31 Kasza z miazgu palmowego. 33 Imię żydowskie. 35 Inaczej barwa. 36 Inaczej kruszec. 37 Pożywienie dla kanarków. 38 Obicie ścian.

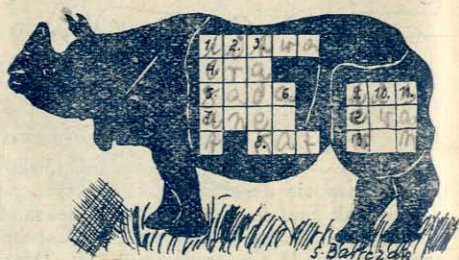
Pionowo: 1 Dawni sąsiedzi Polski. 6 Część rośliny. 7 Część budynku. 9 Spółgłoska. 13 Głos bydła. 15 Kraj w Afryce. 16 Inaczej podarunek. 17 Część twarzy. 18 Podrzędna osoba w „Potopie“. 23 Imię męskie. 25 Część pola. 27 Zdrobniałe imię męskie. 28 Inaczej wielki pokój. 29 Mieszkanie lisa. 30 Zagłębienie w ziemi. 31 Ocena odpowiedzi ucznia. 32 Napój. 34 Pozycje przy grze w szachy (wstecz).

Krzyżówka „NOSOROŻEC“

(ułożył: S. Bartczak).

Poziomo: 1 Państwo w Europie. 4 Okres czasu. 5 Inaczej „mówi“. 7 Rzeka syberyjska (wstecz). 8 Wykonawca wyroku. 9 Zwierze leśne. 12 Imię żeńskie. 13 Jezioro w Armenii.

Poziomo: 1 Posel papieski. 2 Wyżyna w Azji. 3 Imię męskie. 6. Imię żeńskie zdrobniałe. 9 Król zwierząt. 10 Rodzaj wierzby. 11 Dopływ Wisły.



PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.